

*Witryna*

*Zuza Czakon*

Codziennie pracuję w sklepie. Już od jakiś siedmiu lat. Od momentu, gdy przeprowadziłam się z tętniącego życiem miasta na spokojną wieś. W zasadzie ciężko nazwać to sklepem. Budka? Kiosk? Kiosk, nie... Nie sprzedaję gazet. Budka? Kojarzy mi się z zapiekankami na dworcu. Jestem kasjerką czy może sklepikarką? A zresztą, to nawet nie jest moje. Całe życie marzyłam o otwarciu zakątka z ziołami.

Polne kwiaty, zioła... to wszystko kojarzy mi się z beztróskim dzieciństwem, które spędziłam u babci na wsi. Tam właśnie przeżyłam najpiękniejsze momenty mojego trzydziestoparoletniego życia.

Wracając do smutnego dorosłego życia:

Codziennie mijają mój sklep ponad 100 ludzi. Jak na fakt, że jest to wieś, to całkiem sporo.

Patrzają pustym wzrokiem w szyby

Nie wchodzi

Jeśli w ciągu dnia mam 5 klientów to sukces.

Patrzają, a nie widzą

Kiedyś myślałam, że patrzają na mnie, długo tak myślałam.

Zorientowałam się, gdy zaczęłam się do nich uśmiechać.

Niby Polska - gdy uśmiechasz się bez przyczyny patrzają na Ciebie jak na wariata.

Zaczęłam więc kiwać głową do mijających *witrynę*-przechodniów.

Dalej nic.

Machać? Machać nie, bo to tak głupio.

Zrozumiałam

Patrzyli nie na mnie i sklep

Lecz na siebie

*Na swoje odbicie w szklanej szybie*